

FORUM

6501 Lansing Ave.
Cleveland, OH 44105
216-883-2828

www.naforumcle.com

www.polishcenterofcleveland.org

email: paccleveland@gmail.com

POPOLISHAMERICAN



John Paul II

CULTURAL CENTER

Listopad 2021 No. 11/218

November 2021, Nr 11/218

Informujemy o zbliżającym się dyżurze konsularnym w Cleveland.

Dyżur odbędzie się w czwartek, 18 listopada 2021 r. w godzinach 8:30 AM-4:30 PM w **Polish American Cultural Center**, 6501 Lansing Ave, Cleveland, OH 44105. Podczas dyżuru przyjmowane będą wnioski o wydanie paszportu TYLKO od osób zarejestrowanych.

Rejestracja jest możliwa na dwa sposoby:

Przez system **E-konsulat** – wybierając opcję „Dyżur konsularny w Cleveland 18 listopada 2021 r.

Telefonicznie – szczególnie dla osób starszych i mających problem z dostępem do Internetu: wyłącznie w dniach 8-16 listopada w poniedziałek, wtorek, czwartek i piątek w godzinach 9:00-15:00, w środę - 11:30-17:30 **pod numerem telefonu: 646-237-2146**

Do rejestracji proszę przygotować numer PESEL lub podstawowe dane personalne (imię i nazwisko, datę i miejsce urodzenia, imiona rodziców).

Na dyżurze obowiązuje noszenie maseczki chirurgicznej zakrywającej usta i nos oraz zachowanie dystansu społecznego.

Szczegółowe informacje o wymaganych dokumentach zamieszczone są na stronie internetowej:

www.gov.pl/web/usa/konsulat-generalny-rp-w-nowym-jorku-dyzyry-konsularne



UWAGA:

Opłata za wydanie paszportu będzie przyjmowana **TYLKO** w formie **Money Order, cashier's check lub certified check** wystawionego na: **CONSULATE GENERAL OF POLAND IN NEW YORK**

Gotówka, czeki personalne ani karty płatnicze nie będą przyjmowane!

Opłaty konsularne:

wydanie paszportu – 135 USD

wydanie paszportu dla małoletnich do 13. roku życia – 43 USD

wydanie paszportu dla osób powyżej 70 roku życia – bezpłatnie

Opłata za doręczenie paszportu przesyłką kurierską – 9 USD. W przypadku ubiegania się jednocześnie o paszport i o paszport tymczasowy opłata za dwie przesyłki – 18 USD.

Prosimy o sumowanie opłat za paszporty dla całej rodziny i opłat za wysyłkę na jednym Money Order (np. 135 + 9 = 144).



Elżbieta Ulanowska

Rok nazwany imieniem Stanisława Lema (1921-2006)

We wrześniu bieżącego roku minęła setna rocznica urodzin nadzwyczajnego pisarza. Stanowi to okazję do przypomnienia jego twórczości i popatrzenia w jego oryginalny, ciekawy dorobek, znany niemal na całym świecie.

Lem miał wszechstronną wiedzę z dziedziny nauk przyrodniczych, medycznych, technicznych, nowych technologii, ale także filozofii i zjawisk społecznych. Umiał też tę nagromadzoną wiedzę wprowadzić do swoich książek. Szczególnie cenne są jego filozoficzne rozważania, kiedy szukał odpowiedzi na pytania dotyczące istoty człowieka: Kim On jest? Jaką zajmuje pozycję we Wszechświecie? Jaka jest obecnie kondycja ludzkości?

Autor stał się niezwykle zjawiskiem na polu literatury, ponieważ potrafił łączyć w jedną całość wyobraźnię i naukę, tworząc skomplikowane światy. Czyta się go dzisiaj, jako proroka, bo przewidział w swoich futurystycznych opisach kolejne etapy rozwoju naszej cywilizacji. Mówi się o nim, jako o tym, który przewidział przyszłość. Zawarł to w całej twórczości. Opisał dokładnie, jak będzie wyglądać elektroniczna książka, wirtualna rzeczywistość, nanotechnologie i wyszukiwarki internetowe oraz sztuczna inteligencja. Udało mu się stworzyć oryginalną odmianę fantastyki naukowej.

Okazał się on również prekursorem znanych dzisiaj trendów żywnościowych. Mówił o weganizmie zanim jeszcze powstało to słowo. Uważał, sztukę kulinarną za ważną w rozwoju cywilizacji; stwierdzał też, że bez wyszukanego sposobu odżywiania nie byłoby człowieka. Podkreślał, jak wielkim osiągnięciem jest gastronomia jako nauka stosowana.

Upodobania kulinarne tworzyły narody, przy tym każda nacja wniosła coś nowego. Słowianie nie mogą obejść się bez barszczu. Lem pochodził ze Lwowa, zupa ta przez całe życie stanowiła jego ulubione danie. Sztukę kulinarną uważał za nieprzemijającą, inaczej niż technologie, gdyż te szybko się starzeją. Taka lokomotywa z 19 wieku to obiekt muzealny, a kalarepka prosto z ogrodu z koperkiem to wciąż świeże i chrupiące danie. Wynalazcy receptur potraw oraz przypraw ziołowych powinni mieć pomniki, podobnie jak Kolumb za odkrycie Ameryki. Ktoś przecież musiał pierwszy spróbować trujących grzybów, aby je wyłączać z konsumpcji. Kuchnia i gotowanie w twórczości Lema pojawiają się dyskretnie, ale powtarzają często, niemal w każdej powieści.

W zbiorze opowiadań „Doskonała próżnia” przewidział i opisał eskalację seksu, gdzie wszyscy mogli wszystko ze wszystkimi. Towarzyszyły temu odpowiednie budowle oraz aparatura. Aż do wynalezienia Noseksu, którego nieoczekiwany wybuch spowodował całkowitą utratę zainteresowań ludzkości seksem. Nagle zaczęto go traktować jako niepotrzebny, monotony i wyczerpujący. Jednak eksplozja używania tego wymyślnego urządzenia, jak dotąd, nie nastąpiła.

Parlamenty dyskutowały o potrzebie zlikwidowania płci, gdyż jest ona zdecydowanie prehistorycznym przeżytkiem. Dzieci będą rodziły się bezpłciowe według programów genetycznej inżynierii. Tak naprawdę Lem niczego nie zmyślał, on wszystko zobaczył na własne oczy.

Powieści Lema doczekały się tłumaczeń na 41 języków, działa się to w latach 60. i 70., kiedy Polska była objęta żelazną kurtyną, izolującą ją od wielkiego świata. Autor dzięki przekładom, zwłaszcza na angielski, mógł być poznany i czytany. Jego najstynniejsza powieść *Solaris* miała dwie ekranizacje. Nazwiskiem Lema została nazwana planetoida

3836 oraz pierwszy polski sztuczny satelita. Aż trudno wymienić liczbę szkół i ulic w wielu miastach nazwanych jego imieniem.

We wspomnieniach, listach i dziennikach Lem jawi się, jako człowiek skromny z dużym dystansem do siebie i świata. Niezwykle pogodny i towarzyski. Często dowcipkował na swój temat. Słynne było jego opowiadanie o pozostaniu w zamkniętym pokoju z 3 kilogramami chałwy, którą uwielbiał. A po jej zjedzeniu miał uczucie, że dokonał słodkiego samobójstwa.

Jubileuszowe uroczystości przewidziane są nie tylko na Ziemi w licznych miastach, szkołach i wydawnictwach, ale również na stacji kosmicznej ISS.

W Internecie jest mnóstwo jego krótkich i mądrych wypowiedzi, a jedna z jego sentencji znajduje się w mieście, gdzie spędził całe niemal życie : w Krakowie. Przy głównej ulicy zamieszczono dużą tablicę z jego słowami: „*Nie szukajmy nikogo oprócz ludzi. Nie potrzeba nam innych światów. Potrzeba nam luster*”. No właśnie: l u s t e r.



Okladki wznawianych powieści.

U góry zdjęcie Stanisława Lema,

fot. Wojciech Druszcz / Reporter /East News



Lech Foremski

Droga do nadziei

“Mija ponad czterdzieści lat, gdy z rodziną stanąłem po drugiej stronie żelaznej kurtyny. Przez ten długi czas z uchodźców, emigrantów, uciekinierów politycznych lub jak kto woli ekonomicznych, przeobraziliśmy się w wygodnie żyjących obywateli wolnego świata.

Nikt nie pojmie strachu przed nowym i nieznanym, jeśli sam nie stanie przed faktem, że nie rozumie języka otaczających go ludzi, że nie ma wystarczająco pieniędzy, by skryć swoją rodzinę przed złą pogodą, lub najzwyczajniej w świecie kupić chleb i odpocząć po ciężkiej podróży.

Po wielu latach siedząc wygodnie w fotelu, oglądam na ekranie telewizora ludzi zmęczonych, zdesperowanych, trzymających w ramionach największy swój skarb - płaczące, przerażone dzieci, które niczego nie rozumiejąc, jedynie łzami demonstrują swoją niechęć do nowego świata.

Byłem w takiej samej sytuacji, także trzymałem w ramionach moją dwuletnią córeczkę płaczącą z bólu, gdyż w strachu i desperacji zbyt mocno ją do siebie tuliłem. Przed oczami miałem tłum napierających na bramę obozu Traiskirchen w Austrii. Na twarzach ludzi malował się niepokój i groza. Zalewała nas niepewność - czy w ogóle będą przyjmować? Gdzie się skryjemy, gdy zacznie padać deszcz? Jak poprosimy o pomoc, nie znając języka? Tysiące pytań pozbawionych odpowiedzi.

Złowrogi szept przenoszony z ust do ust zastraszał informacją, że obóz jest przepełniony i nikogo dziś nie wpuszczą. Tłum się rozpadł, zbił w grupki, planując strategię wejścia. Niektórzy obmyślali możliwość przekupienia strażnika, królującego w dyżurce na bramie. Inni opowiadali mrożące krew w żyłach zdarzenia, które jakoby miały miejsce wcześniej, doprowadzając co wrażliwsze osoby do ataku histerii lub paniki. Tłum przez kilka godzin falował i pomrukiwał, a bramy obozu nikt nie otwierał. W końcu wyszedł strażnik i łamaną polszczyzną wykrzyknął:

- Dawać pasport!

W jednej chwili co silniejsi - przeważnie młodzi mężczyźni - torując sobie drogę łokciami, stanęli przed mundurowym z szerokim uśmiechem pokornego

poddaństwa, wpychając w jego rękę plik paszportów. Pozostali, mniej sprytni, widząc wygrywających cwaniaków, napierali z desperacją na strażnika, rozpaczliwie krzycząc:

- Panie kochany! Weźmie mój paszport. Proszę, bardzo proszę! - błagalnie jęcząc, wciskali Austriakowi dokumenty. Popychając go, ciągnęli za rękawy, ktoś bardziej przedsiębiorczy wetknął paszport z wkładką dolarową. Strażnik poczerwieniawszy, z odrazą i pogardą spojrzawszy na tłum skomlących, wijących się jak robactwo ludzi. Podniósł ponad głowę trzymane w rękę dokumenty i cisnął nimi w powietrze, chwilę szybowwały i spadły na bruk, pod nogi polskich bohaterów, politycznych uchodźców. Na oślepczyli się w stronę rozrzuconych dokumentów i pełzając po ulicznym bruku, odszukiwali swoje paszporty i zielone papierki, które miały im otworzyć poza kolejnością bramy raj. Strażnik obrzucił pogardliwym spojrzeniem masy zdesperowanych, niepewnych jutra ludzi. Odwrócił się dumnie i majestatycznie wszedł do dyżurki, zatraskując wymownie za sobą drzwi.

Proceder powtarzał się kilka razy z takim samym skutkiem. Poniżony i zrozpaczony tłum wymyślał przeróżne nowe triki przekupienia strażnika. Ktoś próbował tłumaczyć, że tu w Austrii, nie biorą tak jak u nas. Wyśmiali się z niego. Jakiś samozwaniec chciał zbierać pieniądze na łapówkę dla strażnika. Nikt mu nie ufał, odszedł rozczarowany.

Z najgłębszą odrazą przyglądałem się nedorzecznym scenom, czując, że jestem zlany z tymi ludźmi w jedną masę. Nie miało znaczenia to, że myślałem inaczej, że buntowałem się przeciw bezsensownym wysiłkom oszalałego tłumu, byłem jednym z nich i takim samym jak oni - niczym więcej. Nienawidziłem siebie i poniżonych rodaków. Wyraźnie i boleśnie czułem swoją polskość, w tym momencie pragnąłem odciąć się od nich zaprzeczając relacji z nimi... Nie potrafiłem powstrzymać gromadzącego się uczucia obrzydzenia do samego siebie i otaczających mnie ludzi. Usunąłem się na bezpieczny dystans, zawstydzony rodzącą się we mnie pogardą. Obserwowałem bezładną ludzką

masę, którą jednocześnie kochałem i nienawidziłem.

Minęło wiele lat, a ja wciąż stoję w tłumie pod bramą obozu. Tamte wydarzenia dzieją się dziś, tu i teraz. Ten sam ból, ci sami ludzie w kółko i bez przerwy robią te same głupie, podłe rzeczy, poniżają się i znieważają innych, jak zamknięci w kosmicznej pętli czasowej, z której nie ma możliwości wyjścia.

Widzę ich i spotykam niemalże na wszystkich drogach swojej wędrówki, wciąż są tacy sami, jak tam, przed bramą obozu uchodźców w Traiskirchen. Kochają tylko siebie, a w swoim egoizmie i ślepotcie nie potrafią współczuć takim samym jak oni, poniżonym bezbronnym i żebrzącym o litość, empatię...

Spoglądam na ekran i czytam trzymane przez moich rodaków transparenty: „Nie chcemy Emigrantów”, „Nie Dla Uchodźców”... Ze zdumieniem przecieram oczy i stwierdzam, że znam twarze tych ludzi, to ci sami, za których wstydzili się pod bramą obozu w Traiskirchen, to ci sami „polscy patrioci”, którzy wręczali łapówkę, błagając o przyjęcie...”



Stanisław Kwiatkowski

STARSI PANOWIE Z BASENU

Po przerwie spowodowanej pandemią covid, od kilku miesięcy znowu chodzę na basen. Spędzam tam zwykle około godziny – pół godziny poświęcam na gimnastykę w wodzie i pół godziny na pływanie. Niedawno, gdy stałem przy ścianie i ochoczo wymachiwałem nogami, usłyszałem za sobą znajomy głos: – Witam pana ponownie panie Stanisławie. Dawno się nie widzieliśmy.

– O! Dzień dobry. Witam pana serdecznie – odpowiedziałem nieco zaskoczony.

Za mną, z szerokim uśmiechem na twarzy stał znany mi ze spotkań na basenie starszy pan.

– Przepraszam pana – przerwał mi starszy pan – ale rutynowo muszę się spytać, czy jest pan szczepiony, chociaż znając pana nie wątpię w to. W moim wieku muszę uważać, żeby nie znaleźć się w pobliżu jakiegoś antyszczepionkowca, tym bardziej, że tu, w basenie, używanie maski jest raczej niewskazane.

– Oczywiście. Zaszczepiłem się najwcześniej, jak tylko było to możliwe – odpowiedziałem. – Muszę panu powiedzieć, iż byłem zdziwiony, jak sprawnie było to zorganizowane. O umówionej godzinie

pojawiłem się w szpitalu. Miła pani od razu skierowała mnie do właściwego miejsca. Tam sprawdzono moją tożsamość, co trwało sekundy i przekazano mnie innej osobie, która podprowadziła mnie do właściwego miejsca odgradzonego parawanem. Tu spędziłem tyle czasu, ile potrzeba na wkłucie w ramię. Dano mi zegar do ręki i powiedziano, że muszę zaczekać 15 minut, czy nie mam jakichś niepożądanych reakcji. Po dzwonku, podeszła do mnie inna osoba, spytała, jak się czuję i powiedziała, że mogę wracać do domu. Nic nie odczułem, nic mnie nie bolało i o ile wiem, większość ludzi reaguje podobnie.

– Ale przepraszam pana – dodałem. – Nie chciałbym blokować innym miejsca na basenie. Zapraszam pana na kawę. Tutaj nie ma kawy, jak przed pandemią. W pobliżu jest kawiarnia. Zawiozę tam pana i będziemy mogli spokojnie sobie pogadać.

– Zgoda, ale będzie mi musiał pan pomóc z wsiadaniem do samochodu i wysiadaniem.

– Jakoś sobie damy radę. Mam wygodny samochód i nie powinniśmy mieć większych problemów. Mój program zajmie jeszcze około pół godziny. Spotkamy się przy recepcji.

– Zgoda. Do spotkania za około 45 minut, bo przecież po basenie musimy się opłukać i ubrać.

– Więc do miłego – odpowiedziałem i zacząłem kontynuować swoje mozolne wymachiwanie nogami, chodzenie i pływanie.

W kawiarni, gdy usiedliśmy już wygodnie z kubkami kawy przed nami, mój rozmówca zaczął rozmowę: – Rozmawialiśmy o covidzie już kilka razy, ale jeszcze raz chcę wrócić do tego tematu, bo tak naprawdę, to nie mogę tych spraw zrozumieć. Lekarze, ludzie świata nauki, kultury, polityki i niemal wszyscy ludzie z jako takim wykształceniem są zwolennikami powszechnych szczepień, ale to nie przemawia do wyobraźni bardzo wielu ludzi. To jakaś powszechna paranoja. Czy pan wie, że w Polsce ktoś obliczył, że zaledwie kilkanaście osób rozpowszechnia w internecie te pojawiające się nie wiadomo skąd teorie o szczepionkach. Zupełnie ignoruje się statystyki i opinie najwybitniejszych fachowców na świecie, badania najlepszych laboratoriów i szpitali na świecie, prezydentów, którzy mają dostęp do informacji niedostępnych dla zwykłych śmiertelników. To nie ma

znaczenia, bo antyszczepionkowcy wiedzą, a raczej wierzą w to, że wiedzą lepiej. Ktoś może powiedzieć, że zaszczepieni też chorują i umierają. Tak, to prawda, tylko, że w szpitalach na 100 chorych, tylko kilka osób, to ci zaszczepieni, a na 100 chorych kilku niezaszczepionych umiera, a tylko kilka osób na milion, tak, kilka osób na milion chorych w szpitalach umiera wśród tych zaszczepionych i są to osoby z innymi, bardzo poważnymi schorzeniami. Warto przetrwać te liczby.

To jest dla mnie niezrozumiałe, bo przecież trzeba komuś uwierzyć, ale nie oszołomowi z internetu, który wygłasza jakieś prorocтва i mówi głupoty, tylko ludziom, którzy poświęcili życie wiedzy, temu, żeby ludzka skarbnica wiedzy zapełniała się, bo przecież bez tego, bez tych wszystkich zdobyczy cywilizacyjnych, które dała nam nauka, skakalibyśmy ciągle po drzewach.

Proszę wziąć pod uwagę, że jest prosta korelacja wskazująca, że najwięcej nowych zachorowań i śmierci z powodu wirusa jest na obszarach z najmniejszym procentem ludności zaszczepionej. W Stanach liczba zgonów przekroczyła już 700 tysięcy. Nie trzeba być geniuszem, żeby wysnuć wniosek, ile tych śmierci obarcza sumienia tych, co nie chcą się zaszczepić, bo to przecież oni stali się głównymi rozsiewcami wirusa. Ciężkie oskarżenie, wiem, ale taka jest wymowa faktów i żadna poprawność polityczna tego nie zmieni.

Chcę panu jeszcze coś powiedzieć, żeby zilustrować wiadomości rozsiewane w internecie, ale żeby było to bardziej prawdopodobne, to będę mówił o historyjce, jak ktoś ze strony spektrum politycznego, które ja uznaję, próbował opłukać ludzi z przeciwnej strony. Otóż moja synowa zwróciła mi uwagę na wiersz opublikowany na jednym z portali społecznościowych, który opiewał przywódcę rządzącej opcji w Polsce. Był to utwór, jakby żywcem wyjęty z epoki stalinowskiej, kiedy pisano o wodzu ludzkości, używając określeń typu „słonko narodów”, „jutrzenka ludzkości”, czy „obronca ciemionych” i tym podobne. Według piszącego ten post, autor tego grafomańskiego i z

błędami językowymi, wiersza został za jego napisanie mianowany ambasadorem w jednym z krajów azjatyckich.

Cała ta sprawa – ciągnął swoją opowieść mój rozmówca – wydawała mi się „szyta zbyt grubymi nićmi”. Wygooglowałem nazwisko ambasadora. Okazało się, że jest to z wykształcenia polonista, członek Związku Literatów Polskich, doktor habilitowany politologii, profesor uniwersytecki, wysokiej rangi działacz jednej z grup mniejszościowych w Polsce. Zwątpiłem, czy ktoś, z podobnymi referencjami mógłby napisać takie „dzieło” i czy przywódca wielkiej partii politycznej w XXI wieku mógłby zostać tak oczarowany, żeby półanalfabecie powierzyć ambasadorowanie. Okazuje się, że postać ambasadora jest zupełnie nietuzinkowa, ale autor postu z jakichś tam powodów uważał, że należy ją opluć, a przy tym opluć przeciwników politycznych.

Rosjanie mówią: dowieraj i probieraj, czyli wierz, ale sprawdzaj, tym bardziej, że autorzy wpisów i opowiadań w internecie są na ogół anonimowi i pozwalają sobie na plectenie głupstw i rozsiewanie kłamstw zupełnie bezkarnie i na ogół znajdują takich, co im uwierzą. Resztę pozostawię bez komentarza.

– A teraz panie Stanisławie, pozwoli pan, że zadzwonię do syna, aby mnie zabrał do domu. Dziękuję za wysłuchanie i mam nadzieję, że do zobaczenia wkrótce.



Barbara Betlejewska

The Elephant (*Słoń*) by Sławomir Mrozek, 1957

(English translation by Konrad Syrop, 1972)

Illustrations by Daniel Mróz

The Elephant is a little gem of a book! Billed as “a mordant or biting humorous satire on totalitarianism, it is a little-known classic of Polish and world literature. This easy-to-read book consists of a series of concise, several-pages-long chapters, each one relating a unique short story. All belong to the absurdist style, meaning they are filled with non-realistic elements, distortion, parody, satire, and political and historical references. One can pick any chapter at random, read it, set the book aside, and pick another chapter to read later on. Many of the episodes are absolutely hilarious! And quite clever to boot. Children would even enjoy most of them, as the tone and language are short and simple in Syrop’s translation. The stories provide a devastatingly tragic yet humorous view of life in a state-run society in the Communist world of the 1950’s in Poland, where seemingly nothing makes sense. The book is quite relevant today as similar bizarre situations seem to be occurring at present in the USA.

Lurking covertly in each simple tale is also a peek at one’s own human foibles. There is the story of a man who finds tiny creatures (a la *Alice in Wonderland*) living in his desk drawer while searching for his spectacles and thus becomes, unexpectedly, a great power. Authority is exposed in its stupidity in the tale of a group of children whose innocent snowman becomes a caricature and threat in the minds of local officials. The chapter entitled “The Elephant,” which also gives its name to the book’s title, describes what happens when the director of the local Zoo displays a rubber elephant in his zeal to save state money on a bona fide live animal.

“Spring in Poland” relates the boredom of public officials who are unable to resist leaving their paperwork and offices behind, flying out the window and turning into birds. As Mrozek deliciously writes, “The higher the authority, the larger the percentage of government officials turning into birds of prey.” In “Modern Life,” a Problem stands on the sidewalk,

shifting its weight from time to time in fatigue. “Poor Problem.” The chapter entitled “I want to be a horse” discusses the benefits of human-turned-equine life, reminiscent of *Gulliver’s Travels*, with the added opportunity of becoming a Pegasus and flying away! One comment on the book’s jacket sums it all up: “After reading this book, one simply does not know whether Mrożek’s courage in writing such tales is more amazing than the careless illogicality of the censors who permitted it to be published. In, out, and beyond the Iron Curtain, readers will devour this juicy volume with delight.” The crowning irony is that the officials of the Polish State Cultural Review awarded *The Elephant* the annual literary prize for 1957! Unbelievable...

Sławomir Mrożek (29 June 1930–15 August 2013) was a Polish dramatist, writer and cartoonist. Mrożek joined the Polish United Workers’ Party during the reign of Stalinism in the People’s Republic of Poland and made a living as a political journalist. He began writing plays in the late 1950s. His theatrical works all belong to the genre of absurdist fiction. Living in absurd times under Communism as he did, this is perfectly understandable. Mrożek married Maria Obremba and moved to Warsaw in 1959. In 1963 Mrożek travelled to Italy with his wife, and they decided to defect together. After five years in Italy, he moved to France and in 1978 received French citizenship. After his defection, Mrożek became overtly critical of the Polish communist regime, and his writings were often banned in Poland. Later, from the safety of his residence in France, he also protested publicly against the 1968 Warsaw Pact invasion of Czechoslovakia. His first wife died in 1969 and in 1987, Mrożek married Susana Osorio-Mrozek, a Mexican woman and moved to Mexico. In 1996, they relocated back to Poland and settled in Kraków. They left Poland again in 2008, and moved to Nice in southern France, where he died in 2013. Not a religious person by any means, he was buried at the Sts. Peter and Paul Church in Kraków. His first full-length play, *Tango* (1965) was also his most successful. *The Elephant* is an example of Mrożek at his succinct best. Find a copy and give yourself a real treat! By Barbara Betlejewska, West Salem, Ohio

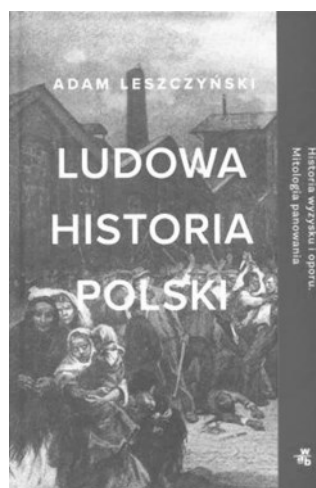
Stanisław Kwiatkowski

MOJE LEKTURY

Czym jest historia? Oprócz encyklopedycznej definicji, że jest to nauka badająca przeszłość, niektórzy mówią, że historia jest nauczycielką życia, ale dla mnie jest to znakomite narzędzie do zrozumienia teraźniejszości. Jeśli zastanowimy się nad współczesnymi społecznościami i znamy jako tako ich historię, to dość łatwo zauważymy, że to, jakim jest dane społeczeństwo wynika z jego historii, jak zostało ukształtowane przez przeszłość.

Kiedyś uważałem, że znajomość historii, błędów, niedociągnięć, zaniedbań, zaniechań, a niekiedy i prostej głupoty potrafi nam pomóc uniknąć podobnych działań w teraźniejszości. Uważam, że była to naiwność z mojej strony i kiedyś napisałem, że łatwo jest zbudować nową fabrykę czy autostradę, ale zmiana społecznej świadomości wymaga wielu lat, wielu pokoleń. Udowodnić można to bardzo prosto, biorąc na przykład fakt, że podział społeczeństwa polskiego przebiega mniej więcej wzdłuż granic dawnych zaborów, a przecież upłynęło już ponad 100 lat od tamtych czasów. Po inwazji Amerykanów na Irak czy Afganistan uważano, że uda się tam stworzyć współczesne społeczeństwo. Nic z tego nie wyszło, bo Irakijczycy i Afgańczycy w większości uważają, że jest im dobrze tkwić w czasach, które Europa przeżyła wiele wieków temu.

To, co napisałem, w ogromnym skrócie uzasadnia mój pogląd, dlaczego niekiedy warto wziąć do ręki książkę historyczną. Nie podręcznik szkolny, który pisze o naszej przeszłości w sposób uproszczony, a



nawet celowo zniekształcony według wskazówek aktualnych władz oświatowych. Książki naukowe czy popularno-naukowe, dają większą szansę na rzetelność opracowania. A nasze lektury szkolne, przedstawiające polskie dworki szlacheckie, sielankowe, pokojowe, pełne rautów, historii miłosnych i oświeconej szlachty,

wyrażają raczej nostalgię uprzywilejowanej klasy społecznej, niż prawdę historyczną.

Może więc warto od czasu do czasu wziąć do ręki książkę taką, jak „Ludowa historia Polski” historyka Adama Leszczyńskiego. Muszę się przyznać, że pomimo to, iż z grubsza znałem te problemy z innych lektur, to książka ta wstrząsnęła mną i uświadomiła mi, że wiele problemów współczesnej Polski ma swoje źródła w przeszłości. Uprzedzam jednocześnie, że nie jest to taka sobie lekturka, ale opracowanie naukowe, które wymaga refleksji nad przeszłością i nad teraźniejszością, bo to, kim jesteśmy, wynika z tego, kim byliśmy.

MOJE LEKTURY – tym razem o filmie

Mogę sobie na to pozwolić pisząc pod tytułem „Moje lektury”, bo uważam, że film fabularny i literatura, to rodzeństwo wyrastające w rodzinie sztuki opowiadania o czymś. Wprawdzie obydwa te rodzaje sztuki używają innych narzędzi i używają innego języka, ale cel jest podobny i nie przeszkadza mi to, że siostra literatura jest o kilka tysięcy lat starsza od młodszego brata filmu.

Film, o którym chcę napisać, znalazłem ostatnio na portalu „Netflix”. Angielski tytuł to „The Hater”, oryginalny polski tytuł to „Sala samobójców. Hejter”.

Po obejrzeniu tego filmu doszedłem do wniosku, że potwierdza się moje przypuszczenie, iż film polski wspiął się ponownie na poziom najlepszych kinematografii w świecie. Oczywiście, że do takiego wniosku nie można dojść, oglądając głupawe komedijki czy niezbyt ambitne kryminały, ale co roku, na Gdyńskim Festiwalu Filmów Fabularnych można znaleźć jakąś perełkę. I właśnie takim klejnocikiem wydaje mi się być ten film.



Zaliczyłbym go do dramatów politycznych, ale jest w nim znacznie więcej, bo mówi o współczesnej polityce, o roli, jaką niekontrolowana komputeryzacja może odegrać w społeczeństwach. Nie jest to zupełna fantazja. Film jest luźno oparty na autentycznym wypadku zbrodni politycznej w ostatnich czasach. A kto się tymi sprawami trochę interesuje, to wie, jak internet wpłynął na wyniki wyborów w wielu krajach. Kto to robi i co z tego może wynikać opowiada ten wstrząsający film.

Reżyseria Jana Komasy jest fantastyczna, prowadzenie aktorów bardzo dobre. Agata Kulesza i Maciej Stuhr są znakomici, ale i odtwórcy pozostałych ról też zrobili bardzo dobrą robotę, Podobały mi się również zdjęcia i montaż. I w ogóle cały film, to bardzo dobra, profesjonalna robota.

Film obejrzało w Polsce grubo ponad 7 milionów, czyli pewnie wszyscy, którzy chodzą do kina. Otrzymał wiele nagród, ale jestem pewny, że to nie koniec wyróżniania tego dzieła sztuki filmowej. Gorąco polecam.



Agata Wojno *Jesienne, emigracyjne zamyślenia...*

Od kiedy przenieśliśmy się do lasu, to już zupełnie tracę rozeznanie, co lubię a co dobrze na mnie wpływa. Zawsze myślałam, że gwar i szum i energia miasta; nadal tak myślę, ale... ale w naturze jest niesamowita siła, niewyraźna, która otacza mnie swoją majestatycznością do tego stopnia, że w pokorze pochylam głowę i myślę... iż jesteśmy wszyscy nierozzerwalnie połączeni z naturą i z Siłą Wyższą, która nas otacza. Wystarczy tylko podnieść oczy ku górze. Szczególnie jesienią, złote słońce rozświetla swój blask na zmęczone drzewa, gubiące różnobarwne liście i szykujące się do zimowej drzemki, zrzucające pozostałości lata na ziemię. Tak siedzę w lesie i obserwując ten taniec natury, z trudem opieram się nostalgicznym przemyśleniom. Jesień, zresztą sama w sobie, nastroja melancholijnie. Każę myśleć o jesieni życia. Kiedyś obcy mi był zachwyt nad jesienią, chyba jej nie cierpiałam; teraz zdaje się być moim ulubionym sezonem roku. Może to wszystko przez to, że szumi dokoła las...

Zupełnie niedawno zadzwoniła do mnie koleżanka, z ciężkim westchnieniem, że musi

porozmawiać z rodzeństwem w Polsce o ewentualnym pogrzebie w rodzinie, któregoś z rodziców. (Bardzo smutny temat, zresztą poprzez nasze bytowanie na emigracji urastający do rozmiaru góry lodowej, takiej jak ta dla Titanica.)

- Wiesz, zupełnie sobie nie wyobrażam bycia na pogrzebie w Polsce, jestem tutaj ponad 30 lat i nawet nie wiem, kiedy zmieniałam stosunek do pogrzebów. Nie umiem się już chyba znaleźć w tamtej kulturze. Dla mnie pogrzeb, to coś bardzo prywatnego i wolę celebrować życie bliskiej osoby niż jej śmierć. Wolę zapamiętać mamę albo tatę, tak jak ich pamiętam, a nie wpisywać się w ten niebosięzny lament nad grobem.

- Zdaje się, że cię rozumiem, szczególnie w obliczu 1 listopada, kiedy to co roku, jak mantrę wysłuchuję od mojej mamy, że to najważniejsze święto w roku i że co to za kraj barbarzyński w którym żyję, co TAKIEGO święta nie obchodzi, za to obchodzi jakieś dziwne święto indyka. Tak widzisz, z kolei reaguje moja mama – zawsze ze świętym oburzeniem i jeszcze świętszym przekonaniem, że jej kraj jest przecież lepszy od tego, w którym ja żyję.

- Oh, moja ma tak samo, ileż to ja się nasłucham, że dziwnie dzieci wychowałam, albo, że wyrzekłam się tradycji, bo nie gotuję obiadów codziennie, tylko jem sałatę.

- Haha, chyba już nie przekonamy naszych mam, że wiziemy sobie tu zupełnie przyzwoite życie i że nie musimy smażyć schabowych raz w tygodniu, żeby dobrze zjeść.

- Chyba masz rację, spadam na ćwiczenia bo za 10 lat będę lamentować jak moja mama, że wszystko boli i już czas się położyć do grobu.

W Polsce cmentarze mienią się łuną przepięknie roziskrzonych zniczy, groby co roku uginają się pod pierzynką świeżych kwiatów. Ludzie tłumnie udają się na cmentarze, żeby jak co roku oddać hołd zmarłym. Kiedyś, jako dziewczyna, nie wyobrażałam sobie, że gdzieś na świecie cmentarze 1 listopada mogą wyglądać inaczej. Dziś, zastanawiam się, czy żyjąc na emigracji, w kraju który ma inne tradycje, gdzie nie obsypuje się grobów kwiatami i nie obstawia zniczami, czy to znaczy, że się mniej o zmarłych pamięta? Że się mniej kochało? Że nie kochało się wcale, kiedy grobu właściwie nie ma, jest tylko tablica wciśnięta w trawę, wśród innych tak samo wciśniętych w trawę tablic. Czy to znaczy, że ból po stracie kochanej osoby, kiedy się muruje pomnik z granitu jest „lepszy” niż ten, kiedy się chodzi na spacer nad jezioro i wspomina setki spacerów z kochaną osobą? Nie wiem, ale wiem, że tradycja naszej ojczyzny nie zwalnia ani nas ani naszych matek z empatii i zrozumienia w kierunku innych, którzy swoje

postawy wyrażają w sposób odbiegający od tradycyjnych norm.

Spacerując po lesie, teraz w listopadzie myślę z nostalgią o polskich cmentarzach płonących łuną zniczy i zadumuję się nad przemijaniem i celebracją życia. Chyba wolę teraz mówić, że kocham niż później płakać rzewnymi łzami nad grobem i żałować, że za mało wyrażałam uczucia, za mało przytulałam, za mało słuchałam, za mało ufałam. Nad grobem będzie za późno, teraz jest czas.

Obserwując naturę w jej pięknie zmieniania sezonów i godzenia się z przemijaniem, ulegam fascynacji i dochodzę do absolutnie oczywistego wniosku, że niezależnie od naszych przekonań, wiary czy niewiary, tradycji głębszych i mądrzejszych; niezależnie od tego, czy mamy rację, czy nie, czy zapalamy znicze na grobach, czy tylko głęboko wdychamy patrząc na pożółkłą fotografię; niezależnie od naszych wszelkich mądrości, kształtów, wykształcenia i koloru skóry, wszyscy spotkamy się po drugiej stronie życia i nic tam ze sobą nie zabierzemy, nawet swoich „jedynych słusznych przekonań”. Listopadowe zamyślenia, jakoś tak nie pozostawiają złudzeń, że właściwie to wszyscy „jedziemy na tym samym wózku”. Więc żyjmy jak można najpiękniej teraz, kiedy żyjemy.

*„Gdy będę odchodzić
nie czekaj, aż przyjdę
ale Ty
przyjdź do mnie już wcześniej
bądź
chwyc mnie za rękę
(bym się nie bała)
i przeprowadź na drugi brzeg
gdzie słońce pachnie wiosną,
a ziemia – niebem,
tam skąd pochodzi Miłość.
Zapukam do jej serca,
napiję się
fiolkowej herbaty,
takiej jak zawsze
z Miłości -*

*fiolki na grobie nawet się uśmiechają
do tych
co przychodzą,
co jeszcze zostali,
co nie odeszli,
ale czekają
aż przyjdiesz”*

(Monika Tomalik)

Social and Cultural Events at the Center & Slavic Village

Thursday November 11	Independence Day Reception at the Center 7 PM
Thursday, November 18	Polish Consul at the Center 8:30 AM—4:30 PM
Sunday, December 19	Wigilia at the Center 12:30 PM
Every Saturday	Yoga at the Center, 9 AM
Every Sunday	Lunches at the Center, 11 AM - 1:30 PM

All events can be canceled because of **COVID-19** .
Please check Facebook page for latest updates.

ZASADY SANITARNE W CENTRUM

W związku z obecną sytuacją pandemiczną i rosnącymi przypadkami zachorowań na Covid, jesteśmy zmuszeni podjąć niezbędne środki ostrożności, aby chronić odwiedzających nasze Centrum i wolontariuszy przed zarażeniem się. Dlatego w najbliższych miesiącach zimowych o podwyższonym ryzyku zakażeń, powracamy do obostrzeń sanitarnych

- podczas niedzielnych obiadów dystans i maski są obowiązkowe dla wszystkich przebywających w budynku Centrum oprócz czasu spożywania posiłku.

- na imprezy, gdzie na sali przebywa w jednym czasie więcej niż 40 osób wstęp będą miały tylko osoby wcześniej zgłoszone i zaszczepione lub z negatywnym testem na Covid. Dotyczy to wszystkich imprez planowanych, takich jak uroczystości patriotyczne, wigilia itp.

Mamy nadzieję, że nasza decyzja zostanie przyjęta ze zrozumieniem w trosce o nasze zdrowie i bezpieczeństwo.

SANITARY RULES AT THE CENTER

Due to the current pandemic situation and the increasing incidence of Covid cases, we are forced to take the necessary precautions to protect our visitors and volunteers from becoming infected. Therefore, in the coming winter months with an increased risk of infections, we will return to sanitary restrictions

- during Sunday lunches, social distance and masks are obligatory for everyone staying in the Center building, except for the time of eating.

- only people previously registered and vaccinated or with a negative Covid test will be admitted to events where more than 40 people are present at the same time on the Center. This applies to all planned events, such as patriotic celebrations, Wigilia, etc.

We hope that our decision will be accepted with understanding for the sake of our health and safety.

OUR SPONSORS

Komorowski Funeral Home: 4105 East 71 St, tel. 216-341-1854 lub
Tabone-Komorowski Funeral Home 33650 Solon Rd, Solon OH, 44139, tel. 440-248-3320

*

Golubski Funeral Home: 6500 Fullerton Ave, tel. 216-341-0940 lub
5986 Ridge Rd., tel. 440-886-0200 (mówimy po polsku)

*

Sokolowski's University Inn

1201 University Road, Cleveland, Ohio 44113, tel. 216-771-9236
Private parties, showers, weddings, business lunches, cafeteria services

*

Fowler Electric Co. – Eugene Trela, tel. 440-786-9777

*

Krakow Deli – 5767 Ridge Rd Parma, OH 44129, tel. 440 292 0357
Polish Store with great assortment of Polish meats and imported goods

*

The Original Mattress Factory – Ronald Trzcinski , tel. 216-661-3888

*

Architectural Rendering – Kuba Wisniewski, tel. 440-582-2367

*

Heights Drapery Co. – Alina Czernec, tel. 216-642-8744

*

The Cleveland Opera – Dorota and Jacek Sobieski, tel. 216-816-1411
www.theclevelandopera.org

*

Polish Radio Program – Eugenia Stolarczyk – WERE 1490 AM, Sun. 9–10 AM

www.newstalkcleveland.com

WCPN – 90.3 FM, Sun. 9–10 PM

www.wcpn.org

*

Polish Radio Program – “Memories of Poland”, Anna Klik i Monika Sochecki

WCSB 89.3 FM, Sat. 12:30 – 2:00 PM

*

Third Federal Savings and Loans

Marc A. Stefanski, Chairman and CEO, tel. 216-429-5325

*



Polish-American Cultural Center
6501 Lansing Avenue
Cleveland, OH 44105

NONPROFIT ORG.
U.S. Postage Paid
Cleveland, OH
Permit No. 165

November in Poland



F O R U M CLEVELAND, OH 44105 * 6501 LANSING AVENUE - Phone/fax 216 - 883 - 2828

www.naforumcle.com, E-mail: forumpacc@yahoo.com, Publisher: Polish-American Cultural Center. **Agata Wojno** - Editor in Chief (216-832-7638), **Stanislaw Kwiatkowski** - Editor in Chief Emeritus, **Fr. Jerzy Kusy** Associate Editor, **Monika Sochecki** - Managing Editor, **Editorial Contributors:** Eugeniusz Bak, Andrew Bajda, Julian Boryczewski, Lech Foremski, Alexandra Hart, Joseph Hart, Mariusz Oleksy, Maria Sladewski, Andrzej Stepień, Elzbieta Ulanowski, Zofia Wisniewski, Darek Wojno